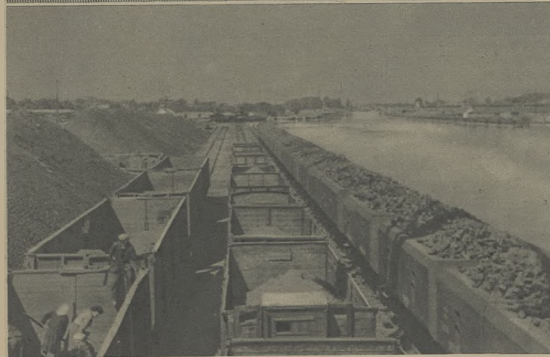
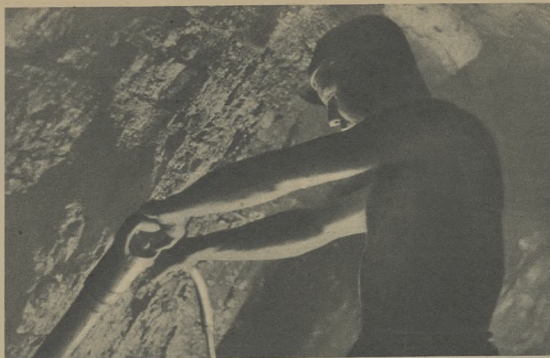


Nr 24 (30), 10 – 16 SIERPIEŃ 1947

Cena 20 zł



Na obozie



100 milionów ton WĘGLA

„Dnia 28 lipca 1947 r. w godzinach rannych osiągnął przemysł węglowy wydobyć 100 milionów ton węgla kamiennego od chwili objęcia kopalń przez władze polskie.

Meldując o powyższym, zapewniam Ob. Prezydenta w imieniu wszystkich pracowników przemysłu węglowego o niezłomnej ich woli dalszej wyteżonej pracy nad wykonaniem zadań, postawionych im przez Rząd Rzeczypospolitej”.

Podpisano: Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego, inż. Fryderyk Topolski.

Tej treści depesza nadeszła na ręce Prezydenta R. P. Następnego dnia opublikowały ją gazety. Skromny petit w czarnej ramce mógł ująć uwadze niejednego czytelnika. I wielu ludzi zapewne nie wiedziało, że 28 lipca obchodziła swój jubileusz potężna siła Polski współczesnej — czarny, kamienny węgiel.

100 milionów ton. To nie jest mała rzecz. W chwili, gdy Wielka Brytania, przeżywszy ciężki kryzys na opałowym rynku, ledwie wystarcza na pokrycie własnego zapotrzebowania, gdy Saara z trudem usiłuje zabezpieczyć wewnętrzne spożycie węgla we Francji, a zniszczone częściowo Zagłębie Ruhry nie jest jeszcze i miejmy nadzieję, nie prędko będzie w stanie produkować na eksport — ilość węgla wydobywanego w Polsce nabiera specjalnej wagi. To najpoważniejsza pozycja naszego narodowego majątku.

Co dzień technika posuwa się naprzód. Wymyślono syntetyczną benzynę i syntetyczny kauczuk. Dziesiątki sztucznych przetworów chemicznych zastępuje z powodzeniem produkty naturalne. Ale nie udało się jeszcze niczym zastąpić w zupełności węgla.

Oto miliony kobiet na całym świecie kładzie codziennie pod kuchnię czarne, tłusto błyszczące okruchy. Na wszystkich stacjach świata ładują robotnicy kolejowi paliwo na węglarkę. Huczy jasny płomień w piecach fabryk i hut. Na bocznicach elektrowni bez przerwy kieruje się wagony wiozące węgiel. Węgiel jest jedyny i niezastąpiony. Jako źródło energii i jako surowiec do przetworu. „Czarne złoto” — mówią o węglu.

Węgiel, ten cenny węgiel, którego potrzeba i którego brak Europie, jest w Polsce. Pod ziemią śląsko-dąbrowską kilometrami ciągną się chodniki kopalń. Tysiące górników co dzień o świcie zjeżdża windą w dół. Tysiące kilogramów węgla składa się co dzień na hałdzie. Setki wagonów wiezie co dzień w świat skarb polskiego Zagłębia. Idą transporty do Szwecji, do Austrii, do Włoch, do ZSRR, na Bałkany. Każdy transport — to potrzebne Polsce, a dostarczane w drodze wymiany towarowej maszyny i surowce. Tak pomnaża się nasz dobrobyt.

100 milionów ton. Piękna cyfra. Kryją się za nią dwa lata pracy, dwa lata wgrzyzania się w głąb ziemi, pokład po pokładzie i meżne ręce górników, które z nadwyżką wykonują plan. 320, 660, 774 metry pod ziemią migocą karbidowe lampki. Wąskim torem jadą bez przerwy naładowane wagonetki. Polski węgiel, czarne złoto Śląska, zdobywa rynki Europy.

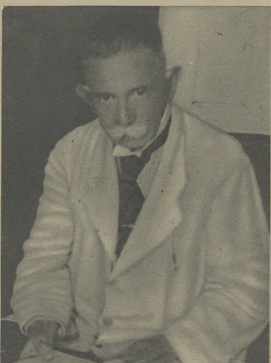
Ur.



Premier Attlee zwrócił się z apelem do narodu brytyjskiego, by wykazał zrozumienie dla trudności gospodarczych, jakie przeżywa W. Brytania. Powołał on do życia specjalny komitet rządowy, który ma opracować plan gospodarczy, jaki zostanie

przedstawiony Izbie Gmin. Plan przewiduje ograniczenia konsumpcji w Wielkiej Brytanii oraz redukcję brytyjskich sił zbrojnych. Czy środki te złicządują kryzys gospodarczy Anglii? Tygodnik „Tribune”, rozpatrując przyczyny i skutki kryzysu,

uważa, że rząd brytyjski nie spełnił swoich zadań i zobowiązań, zwłaszcza na odcinku polityki zagranicznej. Najdobitniejszym tego dowodem jest Palestyna, która znów stała się areną walki, i gdzie ostatnio ogłoszono stan wojenny aż do odwołania.



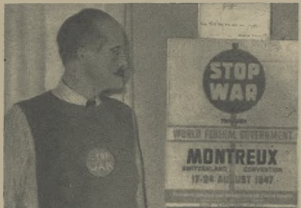
Do Stambułu przybył na polecenie prezydenta Trumana lotniskowiec amerykański „Lefte”. Przedstawiciele marynarki USA złożyli wizytę prezydentowi republiki tureckiej İsmet İnönü. To napór nieumiejętne spotkanie ma jednak sens nieco odmienny, niżby to wynikało ze zdjęcia. Prezydent Truman, wysyłając potężny lotniskowiec do Turcji miał zapewne na myśli coś więcej, niż to, czy amerykański admirał stuknął się z panem İsmet İnönü kieliszkiem wódki i pojeździł tureckiego pieprzu. W rzeczywistości — jest to jeszcze jeden krok USA w akcji antyradzieckiej.

Ten sympatyczny niemiecki starszulek ukończył niedawno 82 lata. W dniu urodzin otrzymał od brytyjskich władz okupacyjnych nader pożądaną prezencję: zwolnienie go z obozu internowanych. Starszulek nazwa się bowiem Geheimrat Alfred Hugenberg i był za pięknych hitlerowskich czasów potężnym twórcą i władzą koncernu produkcji filmowej UFA i właścicielem wielkiego domu wydawniczego Scherl.



DECIDEE publiera prochainement un ouvrage de ses souvenirs

Tygodnik francuski „Regards” zamieszcza kolumnę z fotografiami uczestników szpaku „Błękitnego planu”. Wśród nich znajduje się zdjęcie generała Andersa z adnotacją: „Anders, komendant na żołdzie fascystowskiego rządu polskiego w Londynie, popieranego przez Reviną”.



W Montreux w Szwajcarii odbywa swój kongres „Powszechny Ruch o Stworzenie Światowego Rządu Federalistycznego”. Jednym z głównych działaczy i współtwórców Ruchu jest baron belgijski, syn bogatego bankiera, Allard. W czasie wojny walczył Allard od 1940 r. w armii francuskiej, a obecnie chce swoje życie poświęcić antywojennej kampanii, którą prowadzi pod hasłem: „Stop! Wojna!”



NA OBOZIE PRZEDFESTIWALOWYM W ŚLAWIE ŚLĄSKIEJ

Pobudka wstać! Już nie wolno spać! — o 6-ej godzinie rano budzi delegację polską na festiwal młodzieżowy w Pradze głos trąbki obozowej. Wszyscy radziby choć trochę jeszcze pospać — wczoraj było prze-cież nie mało roboty — ale trudno, w Pra-dze nie możemy się skompromitować. Wy-sypuje się więc wiara z baraków, pędzi nad jezioro, w pobliżu którego rozstasował się obóz, ci zaś którzy cierpią na wodę, wstręt wolę mniej dokładnie umyć się pod pompą. Kąpiel przerwie znów sygnał na gimnastykę, no i apel, na którym wszyscy

ustawieni równiutko w czworobok, zaśpie-wają „rotę”.

Dzień pracy zaczyna się już po śniada-niu. A więc tancerze ze Śląska czy War-szawy śpieszą do wielkich hal na próby. Nie chwalamy się zawczasu, ale grupa ślą-ska zdobyła właśnie pierwsze miejsce na Festiwalu Światłocowym Związków Zawodo-wych w Warszawie i, jak przekonało się oko reportera, który próbę musiał oglądać przez dziurkę od klucza — prezentuje się więcej niż nieźle. Tancerze narzekają wpraw-dzie na nawal na pracy — 7 godzin skakania



Pobudka wstać!



Apel poranny.



Pod pompą.



„Grupa odbudowy” pomaga na razie przy żniwach.

to naprawdę nie mało — ale zato czeka na nich po próbie obiad z wcale dobrym kotletem.

Wracą już właśnie grupa chóralna na czele z prof. Kaździągą — śpiewacy nie skakali wprawdzie, ale też czują się zmęczeni, bo i profesor jest wymagający i w taki aktar śpiewać bez przerwy prawie 4 godziny — to pewnie by i dał pod kośćciem nie potrafił, a cóż dopiero chór reprezentacyjny.

Stosunkowo najmniej pracy ma grupa odbudowy, która swój entuzjazm będzie mogła wyładować dopiero w zniszczonych przez Niemców Łódzicach czeskich, gdzie przebywać będzie całe dwa tygodnie. Na razie w jej zakres wchodził obieranie kartofli, prace gospodarcze, grząsam! po południu wybierze się na żniwa do okolicznej wioski, po czym do komendy obozu przychodzą chłopci-petenci, którzy chętnie widzieliby festiwalowców u siebie do pomocy — i proszą swoją uzasadniają tak, jak każdy potrafi.

Na obozie zebrali się przedstawiciele wszystkich organizacji młodzieżowych Są tu ZWM-owcy, OM TUR-owcy, ZMD-owcy i harcerze. Różne legitymacje organizacyjne nie przeszkadzają im jednak wcale w najbardziej harmonijnym współżyciu, wspólnych ogólniakach. Wpadły ośi, wspólne zadania i jednakowa postawa spaja młodzież festiwalową na obozie w jedną zwartą całość.

Kiedy po południu lub przed obiadem wybieramy się w stronę miasteczka Ślawy i gdy kroki nasze kierujemy do rynku — uderza nas kakofonia dźwięków. Nadstawiamy ucha, skąd pochodzą i stwierdzamy, że to reprezentacyjny hotel w Ślawie roztaczałwa od różnego rodzaju instrumentów muzycznych. Króluje tu Olgierd Straszyski, który, choć jest arcymilym człowiekiem, groźnie potrząsa batutą, ażeby młodzi orkiestranccy, którymi dyryguje, grali zgodnie z wszystkimi zasadami dobrej muzyki. Istotnie, tej orkiestry pewnie się na Festiwalu w Pradze nie powstydziły. Specjalnie lubi muzyków grupę taneczną, ponieważ właśnie dla tancerzy urządziła orkiestra koncert w niedalekim Głogowie, z którego zryk poszedł na zakup pantofli gimnastycznych, bo z pieniędzmi kruchło.

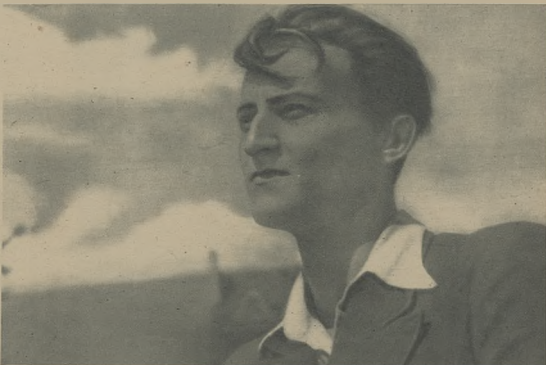
Dla nas, tj. tych, którzy nie są artystycznie uzdolnieni, pobyt w obozie nie dłuży się. Możemy w każdej chwili posłuchać artystów Opery Warszawskiej tej klasy, co Wiesława Cwiklińska, czy Halina Mickiewiczówna oraz posłuchać świetnych skrzypków, czy wkraść się nawet na próbę baletu. Nas — laików oczywiście wszystkie to próby olśniewają, ale co na to zagranica powie, dowiemy się niebawem.

Jerzy Kusiński

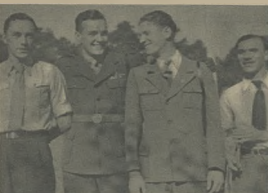
Fotografie autora.



Wiesława Cwiklińska, młoda artystka opery, czuje się na obozie doskonale



Utalentowany skrzypek — Włodzimierz Świdorski.



Kierownictwo obozu.



Młodzi mistrzowie smyczki: Rydzard Fastnacht, Włodzimierz Świdorski i Andrzej Tysiąc.

Halina Mickiewiczówna i Robert Młynarczyk (od lewej), młodzi śpiewacy Opery Warszawskiej, także jadą na Festiwal. Halinę Brun-Barańską (z prawej) znamy jeszcze z występów w radio.

Władysław Broniewski - Wiersze

Co mi tam troski

Byleby w garści karabin, taki co w boju nie chybi,
co mi tam śniegi! Syberii, co mi tam piaski Egiptu,
co mi tam obóz, więzienie, głód, poniewierka,
skorbut, —
radość żołnierską! Jadę, jak chleb i naboje do torby!

Na nic mi wszelkie nagrody, na nic mi wiedze sławy,
potrzebne mi mocne buty, żeby w nich dojść do
Warszawy.
Chcę, żeby głośno dudnił po świętym warszawskim
bruku
obcas łalany w Narwiku, gwóździ wyczerchany
w Tobruku.

Wiele się łądów zdeптаło, wiele się krajów obezno,
a ziemia wciąż była polska pod każdą żołnierską
podszewką!
Co mi tam bogactw szukać, — ja nie mam nic oprócz
pieni,
siedem niemieckich granatów mój dom rozwalilo
we Wrzeszku.

Był koło domu ogródek, w nim trochę warzyw
i kwiatów...
Ja choć wygrzebać z tej ziemi siedem niemieckich
granatów!
Chcę ucałować tę ziemię, którą ukochał dzieckiem,
a jeśli paść, to gdzieś w Kraju, na płachu, na
mazowieckim.

Co mi tam troski, kolego! Tęszmy przez kontyngenty,
lecą nasze eskadry, płyną nasze okręty,
my pokażemy światu, że Polaki jesteśmy warci —
byleby but był mocny, byle karabin był w garści.



Żołnierz Polski

Ze spuszczoną głową, powoli
idzie żołnierz z niemieckiej niewoli.

Dudnił drogi, ciągnął obce wojska,
a nad nimi złota jesień polska.

Udał żołnierz pod brzozą u drogi,
opatrjuje żołniale nogi.

Jego pułk rozbił pod Rawą,
a on bił się, a on bił się krwawo,

szedł z bagnietem na czołgi żelazne,
ale przeszły, zdeптаły na miazgę.

Pod Warszawą dał ostatni wystrzał,
potem szedł. Przez rubny. Przez zgłaznca.

Jego dom podpalili Niemcy
A on nie ma broń, on się nie mać...

Hej ty brzozo, hej ty brzozo-płaczko,
smutno szumiasz nad jego tułaczką,

opłakujesz i armię rozbitą,
i złe losy, i Rzeczpospolitą...

Siedzi żołnierz ze spuszczoną głową,
zaskoczony w tę skargę brzożową.

bez broń, bez orla na czapce,
bezdolny na ziemi matce.

Syn podbitego narodu, syn niepodległej pieśni,
o czym i jak mam śpiewać, gdy dom mój — rubny
i zgłaznca?
Jak czołg, przetoczył się Wrzesień ziemi ojczystej
przez pieni,
a moja dłoń jest bezbronna i bezbronna jest ziemia
ojczysta

Ja na tę ziemię powrócę, ja choć ją zżawił, ocalię,
stamtąd choć światu płonąć serca i pieśni pożarem,
choć, żeby z grusów Warszawy rósł żelbetonem
socjalizm,
choć, żeby Hejnal Mariacki szumiał czerwonym
astandarem.

Dumna i piękna Warszawa, chwala twóim rubnom,
choć zliczyć i ucałować twoje męczehukie cagry.
Podaj mi dłoń, Białoruś, podaj mi dłoń, Ukraina,
wy mi dacie na drogę wasz ścierp i młot niepodległy.

Żuno wolności ludów, moc w zacniętej pięści!
Przemina dni niedalekie i będzie się świat równała.
Piszę dłoń bezbronna, groźna, chociaż się nie mać,
syn podbitego narodu, syn niepodległej pieśni.

A kiedy będę umierać

A kiedy będę umierać
skoro umierać mam,
ty nie bądź przy tym i nie radź:
już ja potrafię sam.

Ja choć mieć oczy otwarte
i podnieśloną skrót,
choć umierać ot tak — na wpół żartem,
a w ręku niech będzie brud.

Niech mi przywieję wiatry
brzęczące dalekich puszcz,
niech Wisłę zobaczę i Tatry,
wszystko com kochał i czuł.

Wyłaraczy, żeby mnie ucałć,
czyjś krótki, serdeczny płacz.
Przyjaciele niech przyjdą narazicie
na trupa żołnierski płaszcz.

niechaj słońce mnie w ziemi czarują
tam gdzie padnę — na świecie gdzieś,
niechaj wspomną moje żołnierskie
i niepodległe pięści,

a potem niech idą w pola
ojczyste krew przelać z żył.
Taka jest moja wola.
Potem śpiewał i żył.



JEDEN DZIEŃ W KALMARZE

Będąc w stolicy Szwecji, warto zrobić dość daleką wycieczkę 400 kilometrów koleją na południe, by zobaczyć Kalmar, mały nadbrzeżny port i miasteczko liczące raptem 20 tysięcy mieszkańców. Warto nie tylko dlatego, że tutaj osiadł się w nienaruszonym stanie największy szwedzki zamek warowny i jeden z najlepiej zachowanych w Europie zabytków tego rodzaju architektury — lecz przede wszystkim z racji wielkopomnej roli, jaką Kalmar odegrał w dziejach całej Skandynawii.

W historii Szwecji ostatni okres średnio-wieczna (1380—1521) otrzymał nazwę „epoki Unii” z powodu powtarzających się wysiłków, by połączyć trzy państwa skandynawskie, Szwecję, Danię i Norwegię w jedno, pod berłem duńskim. Ta hegemonia Danii nazywała się oczywiście — jak to zwykle bywa w dziejach — „opleka”, „protektorat” silijskiej. I w roku 1397 podpisyany został w nadbrzeżnej szwedzkiej twierdzy traktat, który pod nazwą „Unii Kalmarskiej” zapewniał dziedzictwo trzech północnych królestw: Malmö, Danii i jej spadkobiercom. Zawarcie owej Unii, faktycznie przekładającej suwerenność dwóch królestw skandynawskich, nastąpiło pod naciskiem ambitej Malmö, która tym aktem zapewniała ogromne dziedzictwo trzech koron synowi swej siostrzenicy, Erykowi.

Charakterystyczne dla mentalności brytyjskiej określenie tego dynastycznego kroku duńskiej habski na rzecz ulubionego wnuka znalazłemu w ówczesnym tomie *British Universities Encyclopedia*, gdyś sobie notował dane o historycznym podłożu Unii Kalmarskiej w Królewskiej Bibliotece w Sztokholmie. Autor artykułu o Kalmarze pisał, że Eryk, wstąpiwszy po śmierci Malmö w 1412 na tron potrójnego królestwa, stracił je z fałszywą zyskliwością i skończył żywot „w nędzy i zapomnieniu”, dodaje, iż zrujnował „jej pełną chwały dzielnicę” (her gloriouz work).

Kalmar był świadkiem narodzin tego ulomnego politycznego tworu — i tutaj również uświadomienie na zawieszę od nienawistnej im „opleki” Szwedzi upamiętnili jego zgon. Piękna Fontanna Wazy na kalmarckim rynku sławi w brązowych płaskorzeźbach szwedzkiego narodu, wybuchającego pod wodzą Gustawa Erikssona (przyszły król Gustaw Waza) po „krwawej łaźni” sztokholmskiej, sprawionej przez Duńczyków w 1520 r.

Jedną ze scen, przedstawiającą wyładowanie Gustawa w Szwecji, po ucieczce z więzienia w Danii, wyraża mu cześć najwyższą napisał *Liberator Patriae*, a słowa szwedzkie wyrzucił obok grupy maszerujących uzbrojonych chłopaków głoszą bez patosu prostą najoczywistszą prawdę, że „Wolność to najlepsza rzecz”.

Kalmar był przed wiekami grodem nadmorskim obwarowanym. Pozostały na wysypce — twierdzą zamek obronny pochodził częściowo z 12-go wieku, ale w dzisiejszym swym wyglądzie datuje się przeważnie z 16 i 17-go stulecia. Konserwowany jest z pięty: nie brak nawet mostu zwodzonego, oczywiście rekonstrukcja, nad wyschniętą fosą, od strony miasta. Mostu się już nie podnosi i nie ma w bramie zamkowej straży. Po dziedzińcach nie waleją się bezczynnie dozorczy, jak w londyńskim Towerze stalowni „pożeracze wolowiny” w swych strojach z czasów Edwarda VI (wiek 16-ty). Ale za to na wałach sądlwie działa forteczne demonstrując awne niegroźne dla brzoze cieleśkie, skierowane martwą pauszą na południowo-wschodnie rejony Bałtyku.

Zamek liczy 40 sal i komnat. Część ich zamieniono na zbrojownię i muzeum z epoki pierwszych Wazów, z przewagą portretów historycznych. Jest kilka bardzo ciekawych. Są i związane z Polską. Atrakcją dla zwiedzających jest napewno bardzo bogata komnata króla Eryka XIV, syna i następcy Gustawa Wazy. Nie wchodziłem tam, bo ilość królewskich pokoi renesansowych, jakie miałem okazję widzieć w swym długim życiu, uważam za wystarczającą. Przy tym tego dnia, 5 lipca r. ub. był srogi upał, potęgujący męczącą wędrowkę po kamiennych schodach, gołych, o bardzo wysokich stopniach. Zadekowany na jakimś zrytu czekałem, aż urzędnik administracji zamkowej sprowadzi swoje stadko turystów na parter, do sklepionej izby tortur, całkiem okragłej, w jednej z wielkich wież z małym zakratowanym oknem w potwornej grubości murze. Ze obłąkałem nie tylko po szwedzku, lecz i po niemiecku, dowiedziałem się, że to jest „kuchnia” zamku. Mówię to, bez zająknięcia wakażymy prostackom przy ścianie obzerząc, bardzo niską kuchnię z wielkim okapem. W mroku tego kamiennego głębiokiego kaptażu być może były schowane dla w tajemniczonych właściwie narzędzia i narzędzia, uży-

wane przez gospodarzących tu przed wiekami „kucharzy”, ale na widoku były tylko gary i misy, potężnych rozmiarów, lecz całkiem niewinnej natury. W samym centrum izby okragły kamienny szpul szczególnie zamysł jakiś otwór, mniej niż metrowej średnicy. Uprowadzając ewentualne kłopotliwe pytania, cieniarsami oznajmił, że to jest wejście do piwnicy. To była prawda i ogłowi wystarczyła. Świerbiał mnie język, by go zapytać z głupia frant, czy to była piwnica na kapustę, ale nie chciałem być argantem. I milczałem. Ale stanęła przede mną wizja wstrząsającego obrazu Matejki, a mniejszych i mniej popularnych: Maćko Borkowicz, w szkarlatnym kaftanie, ze zwiercem przesłanem w rozszerzonych źrenicach, schodził po drabinie do lochu, na śmierć głodową skazany. Straszliwe oczy tej ofiary ludzkiego okrucieństwa przesładowały mnie lata całe, gdym je w wieku chłopięcym zobaczył.

Przewodnik w kalmarckim zamku był dla mnie po 3-miesięcznym pobycie w Szwecji pierwszym Szwedem, który świadomie i legalnie. Tak zrozumiał swój patriotyczny obowiązek. Rozgrzeas go, ale nie pochwalam.

Po wyjściu z zamku stwierdziłem, że na lunch jest już stanowczo za późno: było po czwartku. Iść coś przegryźć znaczyło wędrować znów po skwarze przez park łączący zamek z miastem. Uważałem, że mądrzej będzie znaleźć sobie jakieś cieniaste miejsce nad morzem, tuż za murami, i tam leżeć w trawie aż do pory obładowej — wczemiej, bo przecie przed dziesiątą mam nocny pociąg do Sztokholmu — jedenaście godzin drogi bez snu. Papierowo miałem przy sobie jeszcze dość, by oszukiwać łożędek. Nie aptezny mi się zresztą nędzy do jedzenia ani nawet do picia, gdy jest gorąco. Pod tym względem mam kwalifikacje na domadiera. Ale gorąco czyni mnie często złośnię. Wym. I to jest moralna wyzłość wielbłąda na dno: „Jak by nie było” — mówiąc językiem śmieciarzy pióra — ulokowaliśmy się pod jedną z baszt zamkowych w odległości najwyżej dziesięciu metrów od parku (ona w kapiełowym kostiumie, on w korpul i pociętych szortach), która zapewne przyszyła tu, szukając przyjemnej samotności we dwoje. Ten pasek lądu między murami a morzem, to jest ziemia niczyja — mówię sobie na usprawiedliwienie — mury są rozległe, jeszcze bardzo młodzi, możecie każdej chwili bez wysiłku zmienić ten punkt wybrzeża na inny, a ja tu pozostaję, bo na leży mi się odpocznąć po trudach poznawania waszej ojczyzny, którą — widzę to już dobrze — odmaluję bardzo pochiebnie, wprawdzie w obcym języku, ale kto wie, czy ta książka nie przyjdzie kiedyś do was, w waszej mowie ojczystej...

Tych dwoje młodych nie zwracało na mnie najmniejszej uwagi: leżał obok siebie bardzo mało ze sobą rozmawiając, i patrzył w przestrzeń. Moje przypuszczenie było zdaje się bezpodstawne. Typowo szwedzka kontemplacja przyrody i basty. Spróbowałem tego i ja, patrząc na morze, właściwie na morską cielinę, która tutaj oddziela ląd stały Szwecji od wyspy Öland. Ale nie potrafiłem patrzeć kontemplacyjnie, bezinteresownie. Śledziłem harce wodne białej łodzi żaglowej, hen pod mglistymi konturami wyspy. A gdy przeniosem wzrok w inną stronę morza, gdzie było pusto, fraś bardzo drobna i szara, ułowałem sprawdzić, czy miał rację Cendrars, a może Montierlant — nie pamiętam, porównując spokojną morską dal z dzieł, gdy stałową barwą, do... pomarańczowej skóry na zadzie słoniu.

Okropna rzecz urodzić się plażerem!



Wczasy, to słowo pełne uroku. Na ten krótki okres czasu opuszczamy duszne mury miast, by wśród piękna przyrody wypocząć i zacząć siłą do pracy na całym rok.

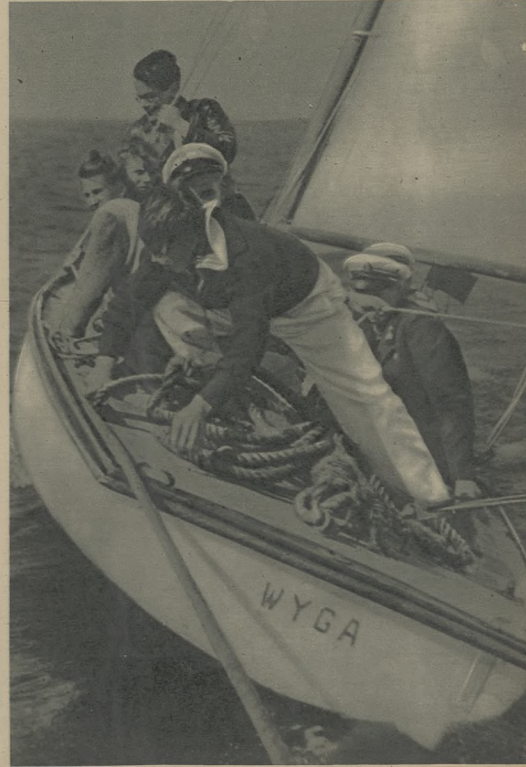
My pojechaliśmy nad morze. Po uciążliwej podróży lądujemy w Sopocie. Pogoda wspaniała. Na ulicach Sopot widzimy tłumy spacerowiczów, gdy tymczasem na plaży pustka. Patrząc na ten tłum odnosi się wrażenie rewii... nie tylko mód.

Czyżby na tym polegał odpoczynek nad morzem!

Okazuje się, że nie wszyscy w podobny sposób spędzają czas. Przynajmniej młodzie. Przyjrzyjmy się reprodukowanym zdjęciom, które zrobiliśmy na wczasach. Korzystając z pobytu nad morzem wybraлиśmy się z harcerzami na wycieczkę. Wykołysaliśmy się na falach, opaliliśmy się, no, i nalykaliśmy się wiatru. Wycieczka ta pozostawiła niezapomniane wrażenie. Bezmiar sino-niebieskiego morza kontrastował z białością żagli i obłoków. Było dobrze!

A. J.

FOTO ADAM JARACZEWSKI



Rozdział 22

Przeład autorzowany Adama Gdala

22)

Obiad był gotów. Babcia Hutto była jedynym człowiekiem, o ile Jody wiedział, posiadającym specjalny pokój stołowy. Wszyscy inni ludzie jadał w kuchni, przy zgrubia chowanym, nie nakrytym stole. Nawet w chwili gdy odnośła poiek, nie mógł Jody oderwać oczu od białego obrusa i niebieskich talerzy.

— I tak pa nadęnych włóczewców załadnie do tych wszystkich wspaniałości! — powiedział Penny.

Miał świetny humor, żartował i pólł duby smulone z taką swobodą, jaka mu się nigdy nie zdarzała przy własnym stole.

— Dziwie się, że twój ukochany jakoś się dotąd nie pokazał.

— Gdby to kto inny powiedział, a nie ty, Penny, cłamełabym go do rzeki.

— Tak jak to robiłaś z biednym Easym? — A właśnie, skądś tylko, że nie utonął.

Osiół, który nie wie nawet, kiedy ma się obrazić!

— Ano wobec tego, trzeba go będzie przyjąć za moć wyrzucić...

Jody roześmiał się hałaśliwie. Nie mógł równocześnie słuchać rozmowy starszych i jeść. Zauważył, że ma załagłość i zabrał się energicznie do palowania. Na stole były świeżutki sandacz z połowu Easego, pleszony w całosci ze smakowitym nadzieniem. Po zwykłych kartoflach baxerowskich, apżywanym trzy razy dziennie, był karmio irlandzkie prawdziwym specjałem. Aż mu się oczy śmiały do tych wszystkich rozkoszy. Ale nie mógł niestety pochłoniąć wszystkiego. Zatrzymał się na strucli z powiadami.

Penny powiedział: — Chłopczyko tak się zepuje, że matka będzie go musiała wychowywać od nowa, od zszczenia.

— Po chłodził wyszłi rann na spacerek do ogrodu i nad rzekę. Ludzie jadący dołziami, podzawiali babcia Hutto podniesieniem dion. Babcia odpowiadała na powitanie, machając uprzejmie dioną. Przed zachodem słońca ukazał się na ścieżce Easy Oszel i ruszył do wieczornych robót domowych. Babcia ostrzegła zbliżającego się wielbielcia.

— Czy nie wygląda jak półtora nieszczęścia!

Jody pomyślał, że Easy jest raczej podobny do chorego bórwa, któremu demasz nawrócił przemocy pólra. Włosy spływały Easemu w słitych komykach na kark. A siwe włosy zwisały jak sznurki aż do szczek. Ramiona bętały się jak złamane akordy.

— Spójrz na niego — powiedziała babcia Hutto. — Umęczony Jankes! Nogi wlezie za sobą jak aligator goni.

Penny, pękły to on tam nie jest — dodał Penny. — ale za to pokorny jak pies.

— Nie znośne obławiskawych mężczyzn — odpowiedziała babcia — i w ogóle nie cierpię ludzi o krzywych nogach. Ma takie krzywe nogi, że nogawki spódnł omal nie zostawiają śladów na ziemi.

Easy akreślił za dom. Jody usłyszał jak kształł się kochanek, a potem w drzewiut. Kiedy Easy akreślił robotę wyszłi bojadliwie przed dom. Penny podła mu rękę na powitanie, a babcia Hutto raczyła kiwnąć głową. Easy chwałkami. Usłował coś powiedzieć, ale słowa wzięły mu w grdyce, jak gdyby zatrzymywały się pod wielkimi, ruchliwym jabłkiem adamowym. Wpęł dał pokół i przyszedł na najniższym schodku. Rozmowa zła swolna łorem obok niego, a Easy sz promieniał z zadowolenia. Gdy się zmierzchoło, babcia Hutto znikła w głębi domu. Easy wstał sztywno, zabierając się do odefcia. Zwrócił się do Pennygo:

— Mój Boże, gdybym też ja tak umiał mówić jak pan! Możeby wtedy traktowała mnie trochę lepiej. Czy nie sądziś pan, że to właśnie jest przyczyną. Albo może nie potrafi mi przebaczyć, że festem Jankesem? Gdby od tego tylko zależało, to przysięgam Penny, gotówym napłud na szatandar!

— Otóż to, wie pan, kobieta uporczywie trzyma się jednej myśli. Nie może nigdy zapomnieć o tym, że Jankes zabrał jej igrły i nie, aż musiała biedactwa pójść do miastka św. Augustyna z trzema jajami, by zakupić szel. Gdyby jeszcze Jankes zostali pobici na tej wojnie, możeby i przebaczyła panu!

— Ale ja zastanowiłem, Penny. Ja ośobiście dostałem okropnie w skórę. Było to pod Bull Run.*) Natłukiście nas, rebeliant, okrutnie. Boże, jak ja nienawidziłem tych chwil... — Ogarnęły go wspomnienia. Przetrzął oczy. — Złitcie nas na kwasne jabłko, a przecież było nas dwóch przeciw jednemu. Podpretał swoje drogi.

— Zastanów się nad tym nieszczęśliwym człowiekiem, zalecającym się do babcia — powiedział Penny do Jodego. — Za wysokie progi na jego nogi!

W domu, później nieco, zdradzał Penny babcie Hutto, dokuczając jej Easym, tak jak dokuczał Jodyemu Ehalis. Ale babcia odciła się zżęcznie i całe to przekłamozanie, utrzymywane było w przemyłym tonie. Przy pominięto do Jodyemu inną sprawę, która mu nie dawała spokoju.

Babcu, Lem powiada, że Twink Westherby jest tego naroznaka. Pojednaniem mu, że jest naroznaka Olwiera, ale Lemowi to się mocno nie spodobało.

— Olwier chętnie porachuje się z Lemem, po powrocie do domu — odpowiedziała — jeśli Forrester w ogóle potrafi stanąć z podniesionym czołem do walki.

Zaprowadziła ich na spoczynek do łóżka, znajdującego się w pokoju białym jak śnieg, o którym opowiadał Olwier. Jody wycałował się obok okna, rozkoszując się niepokalaną bielą przesłania.

— Pięknie żyje sobie babcia Hutto — powiedział.

A Penny na to: — Niektóre kobiety potrafią się tak urządzić. — Łojalnie zaś dodał — ale nie myśli źle o swojej matce, że nie postępuje tak jak babcia Hutto. Twoja matka nigdy nie miała zbyt wiele do dyspozycji, a to z mojej zżętał winy. — Musi poproszawać na swoim.

Jody powiedział: Chciałabym, żeby babcia Hutto była naprawdę moją babką. A Olwier naprawdę moim krewnym!

— Ludzie, których kochamy jak rodzinę własną, są w istocie naszymi krewnymi. A może chciałabyś tu zamieszkać, z babcia?

Jody wywołał w wyobraźni wizję chaty na karzowisku. Może tam teraz pobukują pułce, może wyjęł wirki lub pantera. Może w tej chwili właśnie pólk zwierzęta wodę na dnie rozpadnili, całą gromadą. Pochylając się łowie samotnik, łanie i ich dalszaw. Albo właśnie niedwładki turują się po koczach. W Wyplie Baxerów było coś piękniejszego od białych obrułów i powłoczek.

— Nie, nie chciałabym. Wolalabym zabrać babcie Hutto do nas, niech pomieszka z nami. Ale musielibymy przekonać mamę, by jej poulbali.

Penny zachichotał jakby sam do siebie: — Riedny chłopak! — powiedział — kiedy urodzi się, pozna Kobiety lepij...

ROZDZIAŁ 12.

Nad ranem usłyszał Jody łoskot statku towarowego — pasażerskiego, mijającego pomost Hutto. Dałali na łódkę i wyrzwał z okna. Kosa łopatkowe łomotały żywo. Stątek gwizdał cienko, sprzedając Wolność o przybyciu. Jodyemu zdawało się, że doświadczył zatrzymanie się i odjazd statku w górę rzeki. W każdym razie był już wybity ze stanu. Na podwórzu rozległo się warczenie stary Julji. Penny oknął się ze anu. Był bardzo czujny. Budził go najłżejszy podmuch wiatru.

*) Miejscowość, główna z hitew podczas wojny stanów pól. z południowymi (1861—1865).

— Stątek przybył do przystani. Wdocienie ktoś przyjechał — powiedział.

Stara Julia szczeblała głośnie, a potem zaskowywała i umilkła.

— To ktoś znajomy!

— Te Olwier! — zawołał Jody i dał susa z kółka.

Nagi pobiegł przed dom. Fluff obudził się i wyskoczył z łogewiska pod drzwiami babcie Hutto, szczebkając zjadale.

Zagrzmiął głos: — Wyłaził szczyry ład-

— Babcia wybiegła z syplini. Miała na sobie długą białą koczulę nocną i białe czepek. W łogiu szaradzia szal na ramiona. Olwier jedynym akokiem jak jeleń przebył wszystkie stopnie, wpadając jak wicher w objęcia matki i Jodego. Objął matkę w pól i podniósł do góry. Thukla go małym palcami. Jody i Fluff szczebkali razem by zwrócić na siebie uwagę gościa. Olwier, z koleci zabrał się do nich. Penny ubrany, przyleciał się do witających. Wymlenił słiny uścisł dion. W słalym brząsku świtu błyszczały białe zęby Olwiera.

— Oczy babcie Hutto wyłowiły jeszcze inną bityk.

— Ach, ty pracie, masz w tej chwili oddać mi te koczki!

Uniosła się na palcach, by dosięgnąć uszu Olwiera. Chwiała się na nich złote obręcze. Odpęła je i przymierzyła do własnych uszu. Olwier roześmiał się, rozkochał matkę w rozradowaniu, Fluff szczebkali jak opętany. Poórdo tego rozgwaru rozległ się nagłe głos Pennygo:

— Jody, na miłość Boską, przecież jesteście całkiem nagi...

Jody ścierpł. Chciał uciec. Ale Olwier schwytał go, a babcia zdęła szal z ramion i przepasała go nim, mówiąc:

— Sama bym tak biegła, gdybym musiała. Olwier nie przyjeżdża do domu częściej niż dwa razy do roku, prawda?

— No, to jeszcze ciemno było kiedy wyłaził z kółka — tłumaczył się Jody.

Upokolił się narazicie. Olwier zdjął plecak i wniósł do domu. Jody poszedł za nim.

— Gdzie byłaś tym razem Olwierze? Czyś widział wieloryby?

— Pozwól mi odpasać, Jody — rzekł Penny. — Przecież Olwier nie może tryndak opowiadani dla dzieci, jak śródło wody.

Lecz Olwiera aż rozparła ochota.

— Marynarz po to przybywa do domu — powiedział — żeby zabaczyć swoją matkę, narzeczona i nabłagać ile się da.

Penny, który nie kochał się z rónikowicz, Jody odwrócił się na chwilę, aby przyśladzić wypoczonego spódnę i koczulę. A potem zadał nieliszczona pytańia. I babcia pytała również. Gość opowiadał chętnie i wyczerpująco. Babcia włożyła suknie w kwiaty i bardzo starannie ułożyła srebrne łozki. Poaża do kuchni przygotowała śniadanie. Olwier otworzył kłódkę swojego aspektu i wysypał zawartość na środek podłogi. Babcia odwróciła się.

— Trudno mi jednocześnie patrzeć i gotować.

A Olwier na to: — Wpę na miłość boską, gotuj matkę!

— Zmierniałe!

— Została ze mnie skóra i kości, czekając aż sobie podłoję w domu.

Jody przyszedł tu rozedrzeć ogień. Podaj szynkę! Potas! boczek. I szaranie!

Wyjęła mienię z kredensu, rozbiła ją, włożyła masła. Jody pomógł trochę, a potem okoczył do Olwiera. Wszelko właśnie słońce i zalało dom jasnoscia. Olwier, Penny i Jody przykuęli na ziemi, nad akarami wysypnymi z walizki marynarza. Olwier powiedział:

— O rety, na śmierzł zapomnieli o upominku dla Jodego, a to ci heca, zapomnieli!

— Nie zapomnieli, nie zdarzyło się jeszcze, żebyś o mnie zapomnieli!

— No to się przekonamy, czy rozpoznasz swój upominek?

Jody odsunął na bok paczkę jedwabiu. To było na pewno dla babcie. Odsunął na bok ubranie Olwiera, pachnące dzimnymi, zamorskimi zapachami. Wycałował małe zawiniątko owinięte we flaszę. Olwier wyjął mu je z ręki.

— To dla mojej dziewczyny! Spory woreczek wyfelony był agatami i przeczczonymi kamieniami.

c. d. n.



SZEŚĆ LAT PRACY *Rocznik* na ekranie

Wszyscy, którzy na łamach „Świata Miodnych” z takim zainteresowaniem czytają powieść Marjorie Kinnan Rawlings p. t. „Rocznik” zapewne chętnie dowiedzą się, jak powstał słynny już dziełko film oparte na tej powieści.

Był to rok 1941, a więc rok, w którym szale wojny walczyły się jeszcze, armie niemieckie parły na wszystkich frontach, a grad bomb spadał na Wielką Brytanię i wiele innych krajów walczących. W tym to właśnie tragicznym dla Europy roku, wytwórnia „Metro” zakupiła scenariusz do filmu „Rocznik” i przystąpiła. niezwłocznie do nakręcania tego bardzo trudnego filmu o zwierzętach i o ludziach. Kierownikiem produkcji został Sidney Franklin, znany przed wojną reżyser filmów Normy Shearer, reżyserem natomiast Clarence Brown, który po filmie „Komedia ludzka” został uznany za jednego z najlepszych reżyserów Hollywood. Jak wiadac wytwórnia dobrała ludzi pewnych, aby film wypadł okazale. Postanowiono także nie liczyć się z kosztami i nakręcić cały film systemem barwnym „technicolor”.

Wyprawa wytwórni „Metro” na Florydę, gdzie odbywały się główne zdjęcia z natury obejmowała aż 410 aktorów, techników, i „speców” wszelkiego rodzaju, podczas gdy w czasie sześciu lat nakręcania tego filmu ekspedycja przebyła i dokonała zdjęć na dwu

milionach mil angielskich. W ten sposób został pobity wszelki rekord w tej dziedzinie.

Łatwo zrozumieć trudność, które nastęczał film, akoro się zważy, że występuje w nim czterysta sześćdziesiąt dziesięć rozmaitych zwierząt i ptaków, a niektóre z nich mają nawet wcale niezłe „epizody”. W filmie występuje między innymi trzydziści siedem psów, dziesięć czarnych niedźwiedzi, pięćdziesiąt trzy rozmaite gatunki dzikich ptaków, osiemnaście wiewiórek, cztery konie i nawet jedna sowa. Przy czym jak wiadomo główną rolę gra młody jednoroczny daniel.

Do zagrania głównej roli męskiej zaangażowany został Spencer Tracy, podczas gdy małego Jody zagrał młody Roddy MacDowell, najjaśniejsze ówczesne „cudowne dziecko Ameryki”.

Właśnie, gdy miały zacząć się zdjęcia z aktorami, napad Japończyków na Pearl Harbour postawił całą Amerykę na nogi. Spencer Tracy został zmobilizowany, a podczas gdy trwały hity Roddy MacDowell podrózi i nie mógł już grać.

Skoró tylko zamilkły działa reżyser Brown podjął pracę, ale nie było aktora — dziecka odpowiedniego do zagrania tak wielkiej i odpowiedzialnej roli. W ciałych Stanach Zjednoczonych ogłoszono obywateli konkurs, przy czym specjalni wysłannicy wytwórni obejrzeli 12.000 chłopców, wybrali około 600,

których osobiście przeegzaminował ze zdolności aktorskich reżyser. Z tych 600, 200 zostało próbnie sfotografowanych w ruchu, osiemdziesięciu zakwalifikowanych, 7 zagrało epizody, wreszcie wybrany został Claude Jarman jr. przy czym reżyser powiedział, że jest to jedyny chłopak, który w pełni odpowiada typowi nakreślonemu przez panią Rawlings i posiada zarazem odpowiedni talent, by zagrać tę rolę.

Warto jeszcze zaznaczyć, że wybitnym chłopcem nie robiono żadnych nadziei i panowie z wytwórni byli przedstawiani w szkole jako „wizytatorzy z uniwersytetu do przeprowadzenia testów inteligencji”. Nawet przyszyli bohater Claude Jarman jr. będąc w wytwórni sądził jeszcze, że zdaje „test” celem wypróbowania inteligencji i zupełnie nie myślał o tym, że za rok zostanie najszyniejzym dzieckiem Ameryki. Główną rolę męską zagrał Gregory Peck.

Ponowne zdjęcia rozpoczęły się w roku 1946 i w grudniu film wszedł na ekrany, akurat na czas by zostać zaliczony do filmów roku 1946. Z tego względu Claude Jarman jr. został wybrany przez Akademię Filmową „najlepszym młodocianym aktorem” i otrzymał statuetkę z rąk poprzedniej laureatki Margaret O'Brien. Nagrodzony film Margaret O'Brien „Muryka dla milionów” został sprowadzony do Polski i ujrzymy go, ale czekamy także na „Rocznika”.

A. Edo.



Margaret O'Brien wręcza Claude Jarmanowi najpiękniejszą nagrodę Akademii Filmowej.



Reżyser Clarence Brown daje wskazówki. Na koniu Gregory Peck i Claude Jarman jr.

ŻYJEMY CORAZ DŁUŻEJ
a wkrótce osiągniemy
może 200 lat wieku

Nieustraszeni w swych wysiłkach odkryw-
czych uczeni sprawili, że życie ludzkie trwa
coraz dłużej. W 1800 roku przeciętna dłu-
gość życia jednostki ludzkiej wynosiła za-
ledwie 38 lat. Dziś trzydziestoosmioletniego
mężczyznę czy kobietę uważamy za ludzi
młodych...

W okresie pięćdziesięciolecia (1800--1850) udało się podnieść średnią życia jednostki zaledwie o dwa lata, ale już w pięćdziesięcioleciu następnym średnia ta skacze o dwadzieścia lat: człowiek żyje przeciętnie lat 49.

Początek wieku dwudziestego zaznacza się postępowaniem jeszcze większym: pierwsze dwadzieścia lat naszego stulecia podarowały człowiekowi jeszcze 8 lat życia, przeciętna wieku w 1920 r. wynosi już 57 lat. A następnie czterdzieć lat jest prawdziwym pod tym względem sukcesem: w 1945 r. człowiek dożywa przeciętnie 66 lat życia.

Wielki sukces opłacił uczeń latami wyteżonej pracy, znakomicie pogłębiał znajomość organizmu człowieka i jego funkcji. By przedyktować życie człowieka uruchomił potężny aparat medyczny, zapobiegawczy i leczniczy. Dzięki wieloletnim badaniom w zakresie rozwoju leczniczych. Na drodze szczepień ochronnych wyeliminował groźne epidemie, w ubiegłych wiekach wyniszczające tysiące i miliony istnień ludzkich. Chirurgi interweniują szczepiwi w wypadkach, które zdarzają się dwadzieścia lat temu. Znamy jego zamieszkanie. Wielkie odzyska bakterie, które przyczyniły się do produkcji zestawienia leczniczych, niezwykle skuteczych środków dla ludzi.

W rezultacie nauka lekarska uzyskała dłuższe życie jednostki i znakomicie umniejszyła cierpienia ludzkie. Ale co więcej -- wywalczyła niemałe pozycje dla kultury.

Gdy umia przedzwieć człowieka niewiele, zwykłe uzdolniony, człowiek wielkiego talentu, ze smutkiem notujemy wielką stratę dla kultury. Gdyby w swoim czasie umiano zaopiecznić przedwcześnie śmierci Mozarta, Chopina czy Słowackiego — o ileż bogatsza byłaby ludzkość w dzieła tych olbrzymów twórczości. Lecz w owych czasach jakże bezsilność, postawianą z naszym wielkim hylą przedwcześnie, dla tego, że gdy zagroziła jej, życie jednostki niewyłącznie dla społeczeństwa, politycznej, nauka lekarska stawia do jej dyspozycji bogaty arsenał swych środków, i walczy o jej życie z wielkimi szansami zwycięstwa.

Żyjemy więc dziś przeciętnie 66 lat. Leczą nauka współczesna obiecuje nam, że niedaleki jest – być może – czas, gdy każdy z nas będzie mógł dożyć wieku 200 lat!

Żyjemy przecież w czasach wyzwoleń energii atomowej. Wiele rzeczy dotąd niemożliwych stanie się zgoła możliwymi. A pomiędzy tymi możliwymi znajdzie się napewno i wielkie odkrycie przedłużenia życia ludzkiego do 200 lat z zachowaniem takiej pełni władz fizycznych i umysłowych, jaką dziś, dwunasto-, 35-, 40-letni człowiek.

Uczelni nam tym zagadnienie, że wbrew pozorom, życie człowieka jest zależne od funkcjonowania jego układu pokarmowego. Wyusunęli dwie teorie przedłużenia życia ludzkiego: jedna z nich opiera się na systemie gruczołów, druga – na obciążeniu kręgosłupa. Obie znajdują się na doświadczeniach i wazystach laboratoryjnych wielkich uczonych.

Teoretycy pierwszego systemu nadzieje swoje opierają na funkcjonowaniu gruczołów i wydzielaniu dokrewnym (picelow, wotroba, zrzukska H.d.). Ktż wiadomo – w miarę upływu lat działalność tych gruczołów słabnie, co prowadzi do zmniejszenia ogromnej wagi, o co bowiem decydują ci gruczoły, które funkcjonują w naszym organizmie. Jeśli więc nie chcemy, aby nasz organizm przestawał funkcjonować, gruczoły w doskonałym stanie, cialo nasze będzie zdrowe, a życie dłuższe.

Zwolennicy tej teorii twierdzą, że sztuczne podsywianie tych gruczołów chemicznymi hormonami przedłuża ich pełną żywotność. Niektórzy obawiają się, że przedłużanie życia za pomocą tych sztucznych bodźców może spowodować zwiększone nierzeczywiste zachowanie. Leczenie krótkie uczeni nie będą do dyspozycji w wyniku badań atomowych, wielkie bogactwo promieni radioaktywnych, które są najwspanialszą bronią w walce z rakiem.

(W okresie ostatnich 150 lat trwanie życia ludzkiego zostało przedłużone od 30 do 65 lat. Naukowcy sądzą, że w przyszłości człowiek żyć będzie przeciętnie 200 lat!)



Druga grupa uczonych dowodzi, że głów-
ną przyczynę starzenia się należy upatry-
wać w systemie krążenia krwi. W pewnym
wieku przychodzi chwila, gdy organizm czło-
wieka przestaje wchłaniać z żw. cholesterol,
produkt oleisty, krystaliczny, alkoeholowy,
znajdujący się w tkankach nerwowych i w
gruczołach. Odgrywa on wielką rolę obro-
ną przy zatruciach i w chorobach zakaźnych.
Jeśli jednak nie zostaje on w organizmie
zysywany, wówczas oddziałuje i przeskła-
dza w obieg krwi, oraz utrudnia odprowa-
dzenie z organizmu wszelkiego rodzaju od-
padków.

Uczni mówią: jeśli znajdziemy sposób, aby cholesterol działał prawidłowo bez względu na wiek człowieka, jeśli nie będzie zakłócał obiegu krwi, wówczas gruźlica funkcjonowałaby będą bez zarzutu i bez potrzeby sztucznego dożywiania ich chemicznymi hormonami. A wówczas życie ludzkie zostanie przedłużone do 150 i więcej lat.

Elksiru życia poszukują dziś uczeni wszystkich krajów. Uczeni radzcy np. sygnalizują, że dopracowali się wszelkich rezultatów w zakresie przedłużenia życia ludzkiego. Udało im się wynaleźć nowe serum, wpływające na przedłużenie życia, a nadto — poważne wyniki w tym zakresie uzyskali, przeszczepiając tkanki i organy umarłych na żywych.

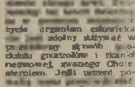
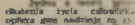
Światowej sławy uczony fizjolog radziecki, Aleksander Bogomolec, zapowiadający, że już wkrótce człowiek żyć będzie 150 lat, znalazł środek (aerum) przeciwdziałający zwapnianiu arterii. Wykazał doświadczalnie, że zapożyczą wynalezionego przez siebie aerum rany goją się znacznie szybciej, organizm łatwiej zwalcza choroby zakaźne, a przede wszystkim opóźnione zostaje starzenie się organizmu.

Dr. Marcin Gumpert, uczony amerykański, w książce p. t. „Jesteście młodszy, niż się wam wydaje” stwierdza:

„w okresie ostatniego dziesięciolecia rzadzieła nauka lekarska wyspecjalizowała się w badaniach nad procesami starzenia w organizmie ludzkiego. Lekarze radzieccy umieli wykorzystać krew umarłych do transfuzji dla żywych, umieli przeszczepiać zdrowe tkanki i organy wewnętrzne zmarłych dla uratowania jeszcze żyjących rannych. Czynili to bezpośrednio na polach bitew ostatniej wojny.”

W wyniku czynionych obecnie badań i doświadczeń pewnie jest, że wkrótce trwanie naszego krótkiego życia przedłuży się znacznie. Lecz kiedy to się stanie?

W tej chwili nauka nie może jeszcze ustalić dokładnego terminu. Wielkie odkrycie w tym zakresie może być dokonane równie dobrze jutro, jak za kilka, czy kilkanaście lat. (m)

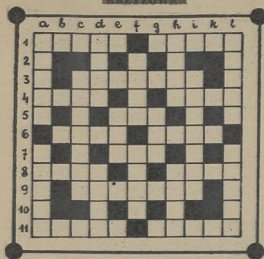


Brna grupa celnych obywateli, którzy, jeżeli nauka ich nie leżała spośród na utrzymanie w pełnej aktywności nasytą gruczołów o wydaleniu dobranej.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

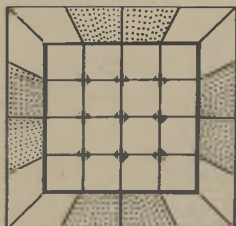
KWADRATOWY



KWADRAT MAGICZNY

Postawione: 1a) Strumień górski; 1b) Falec, psikus, zrobienie komedii szkody; 3a) Tasiemiec, 3b) jacy pasyżnik w przewodzie pokarmowym człowieka; 4a) Mieszaniec południowej Europy; 4b) Wiadomość, ogłoska; 5a) Termin zaschowy; 6a) Piek domowy; 6b) Wystalacy brzeg dachy, chro-nący ścianę od deszczu; 7a) Choroba skafina; 8a) Ujemna cecha charakteru; 8b) Pomost do spina, łogowisko; 9a) Palec, blazen; 11a) Złagernik, dodatek; 11b) Nacynie kuchenne szelano albo miediane w kształcie dużego garnka z uchami.

Przebiegi: 1a) Stolica państwa europejskiego; 2a) Powna ilość pieniędzy; 2b) Miara czasu; 3a) Część czapki wopławowej; 3b) Mocny napój wysoko-kowy; 4a) Największa rzeka we Włoszech; 4b) Siro-owy instrument muzyczny; 5a) Napój bardzo słodki, tekarstwo oryżowane z syropem; 5b) Słak, droga wyznaczona; 6a) Zwierzętka, przelator, pryncypał; 6b) Lewy dopływ Wisły; 7a) Miesiac wielkiego posłu u Mahometan; 7b) Sznur do chwytania drłkich zwierząt; 7c) Okrężnik, cirmioz.



Postawione: 1a) Strumień górski; 1b) Falec, psikus, zrobienie komedii szkody; 3a) Tasiemiec, 3b) jacy pasyżnik w przewodzie pokarmowym człowieka; 4a) Mieszaniec południowej Europy; 4b) Wiadomość, ogłoska; 5a) Termin zaschowy; 6a) Piek domowy; 6b) Wystalacy brzeg dachy, chro-nący ścianę od deszczu; 7a) Choroba skafina; 8a) Ujemna cecha charakteru; 8b) Pomost do spina, łogowisko; 9a) Palec, blazen; 11a) Złagernik, dodatek; 11b) Nacynie kuchenne szelano albo miediane w kształcie dużego garnka z uchami.

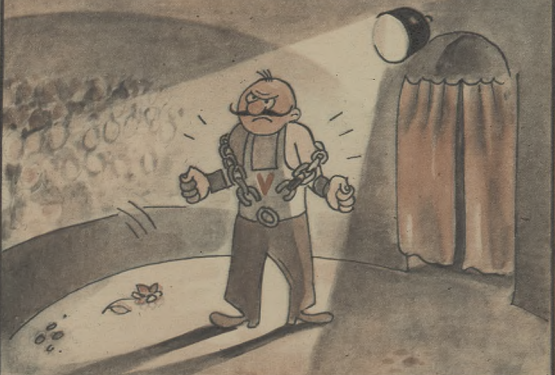
CHARADE

Przebiegi: 1a) Stolica państwa europejskiego; 2a) Powna ilość pieniędzy; 2b) Miara czasu; 3a) Część czapki wopławowej; 3b) Mocny napój wysoko-kowy; 4a) Największa rzeka we Włoszech; 4b) Siro-owy instrument muzyczny; 5a) Napój bardzo słodki, tekarstwo oryżowane z syropem; 5b) Słak, droga wyznaczona; 6a) Zwierzętka, przelator, pryncypał; 6b) Lewy dopływ Wisły; 7a) Miesiac wielkiego posłu u Mahometan; 7b) Sznur do chwytania drłkich zwierząt; 7c) Okrężnik, cirmioz.

Przebiegi: 1a) Stolica państwa europejskiego; 2a) Powna ilość pieniędzy; 2b) Miara czasu; 3a) Część czapki wopławowej; 3b) Mocny napój wysoko-kowy; 4a) Największa rzeka we Włoszech; 4b) Siro-owy instrument muzyczny; 5a) Napój bardzo słodki, tekarstwo oryżowane z syropem; 5b) Słak, droga wyznaczona; 6a) Zwierzętka, przelator, pryncypał; 6b) Lewy dopływ Wisły; 7a) Miesiac wielkiego posłu u Mahometan; 7b) Sznur do chwytania drłkich zwierząt; 7c) Okrężnik, cirmioz.

ROZWIĄZANIE ZADAN 8 NR 11

Przebiegi: 1a) Stolica państwa europejskiego; 2a) Powna ilość pieniędzy; 2b) Miara czasu; 3a) Część czapki wopławowej; 3b) Mocny napój wysoko-kowy; 4a) Największa rzeka we Włoszech; 4b) Siro-owy instrument muzyczny; 5a) Napój bardzo słodki, tekarstwo oryżowane z syropem; 5b) Słak, droga wyznaczona; 6a) Zwierzętka, przelator, pryncypał; 6b) Lewy dopływ Wisły; 7a) Miesiac wielkiego posłu u Mahometan; 7b) Sznur do chwytania drłkich zwierząt; 7c) Okrężnik, cirmioz.



Jak poznać wartość artykułów spożywczych?

Młode gospoście, które dopiero zaczynają poznawać tajniki gospodarstwa domowego — głowią się zazwyczaj nad tym, jak przygotować daną potrawę i zbierają różne przepisy kuchenne i gospodarskie z gorliwością każdego nowicjusza. Wydaje im się, że sztuka gospodarowania zaczyna się dopiero z chwilą, gdy potrawa idzie do garnika. Tymczasem — wartość przygotowanych potraw czy wypieków zależy nie tylko od umiejętności gotowania czy pieczenia i talentów gospodyni, ale także — i to w dużym stopniu — od jakości i dobroci użytych składników: mąki, tłuszczu, mięsa, jaj. Gdy więc niedoświadczona gospodyni nie umie... kupować (tak, tak, młód pieniądze na zakupy to jeszcze nie wszystko!) i rozróżniać dobrego towaru od fałszywego lub nieswieżego, musi być przygotowana na przykre niespodzianki.

Niestety, etyka kupiecka nie stoi jeszcze u nas na tak wysokim poziomie, by zawsze można było ślepo zaufać sprzedawcy; musimy więc nauczyć się same rozróżniać dobry towar od złego. Umiejętność tę zdobywa się — jak i wszystkie inne — przede wszystkim drogą doświadczenia i praktyki; zanim jednak poczynające gospoście nauczą się „sztuki gotowania” i „podawania” — porad praktycznych — jak poznawać dobroć podstawowych artykułów żywnościowych, z którymi najczęściej mamy do czynienia:

Masło: Dobre masło powinno mieć konsystencję maśki; gdy jest zbyt twarde lub kruche — zachodzi podejrzenie, że jest fałszowane (np. margaryna), gdy jest zbyt miękkie i rzadkie dowodzi to, że nie zostało dobrze wyrobione i zawiera zbyt wiele wody. Dobre masło poznaje się przede wszystkim po zapachu, który powinien być świeży i aromatyczny, nie o smaku: smak lekko zgorzkniały lub szlachy dowodzi że masło nie jest świeże, smak kwaśny — że nie jest dobrze wyrobione i psoczone.

Śmietana. Dobra śmietana winna mieć kolor żółtawo-kremowy i zupełnie jednolitą konsystencję; gdy jest grudkowata i barwy szaro-białej lub kremowo-białej zachodzi podejrzenie, że jest zafałszowana mąką lub twardogiem; gdy podchodzi woda — jest złej jakości i prawdopodobnie sfałszowana. Jeśli więc śmietany nie wzbudza naszego zaufania — musimy ją koniecznie skosztować, obecną np. mąką łatwo wykryć przy pomocy smaku.

Mleko. Do najczęściej spolykanych wad mleka należy — nadmierne rozrodnienie lub zanieczyszczenie go. Dobre mleko ma kolor lekko-kremowy, przyjemny, łagodny zapach i smak lekko słodkawy. Mleko rozrodnione jest rzadkie i w mleczu, w którym przylega do naczynia ma siłą obwódkę. Mleko zanieczyszczone ma zwykle brydki zapach — trzeba bowiem pamiętać, że mleko z łatwości przyswaja wszelkie ewidentne zapachy jak np. pleśni, obory itp. Mleko panujące się na biera smaku kwaśnego lub gorzkiego.

Jajka. Świeżość jaj wykrywa się b. łatwo t.zw. domowym sposobem: trzeba obejrzeć jajko pod światło, nakrywając je dłonią jak dzankiem: dobre jajka są przezroczyste różowe, sepuite — pozostają ciemne i nieprzejrzyste.

Mąka. Dobra mąka pszenna winna mieć żywy, żółtawy odcień, słodkawy smak i świeży zapach zboża; poza tym powinna być idealnie sucha i aypka, nie grudkowata. Mąka żytnia jest ciemniejsza i ma kolor żółtawo-żółty. Wilgotność, smak gorzkawy i zapach nieczysty dowodzi, że mąka jest sepuita, biało-kremowy kolor świadczy o jej starości lub o gorzku — o zafałszowaniu kredą, gipsem lub talkiem.

Mięso. Należy do artykułów żywnościowych najmniej trwałych ze względu na dużą zawartość wody i ciał białkowych, które szybko podlegają rozkładowi. Dobrość mięsa poznaje się przede wszystkim po świeżym i pachu i intensywnym barwie — puszące się staje się żółknięsze i zaczyna mieć nieprzyjemny, ponadto ślady gąsów na mięsie świeżym b. szybko i całkowicie znikają, na zaległe nieswieżym — pozostają dłuższe, gdyż mięso puszące się staje się ciągliwe i miękkie.

Barbara



Problem chleba — to naczelnie zagadnienie wyczerpanych wojną krajów. Rolnictwo polowe się wszędzie wiele uwagi i wysiłków. Ochotnicze brygady pomocnicze zgłaszają się na wieś. Ich trzon stanowią młodzież. Oto młody Czechosłowak przy żniwach.



Miedzy młodzieżą świata zadzierzga się znów dawne, przerwane latami wojny, koleżeństwa i przyjaźnie. Drużyna „junaków” ze wschodniej Czechosłowacji odwiedziła niedawno harcerzy polskich. Tematu do rozmów nie brakowało...



Pomagaj bliźniemu! — to naczelnie hasło skautów całego świata. Tak samo jak u Polse, i u USA harcerze łączą przyjemne z pożytecznym: będąc na obozie letnim, pomagają jednocześnie miejscowej ludności w pracach rolnych.



Wielokrotny rekordzista świata Szwed Hardmo.



Szwed Mikaelson przerywa taśmę na 10 km w Oslo, zdobywając mistrzostwo Europy.



W jednym z wyścigów marszowych w Paryżu wziął udział 67-letni sportowiec.

Zdawałoby się, że tak... a jednak w Polsce można policzyć na palcach specjalistów konkurencji lekkoatletycznej, zwanej chodem.

W ubiegłym roku nikt w Polsce nie przeszedł 10 km w 50 minut, ani też 50 km w 4 godz. 50 min. — a takie

były minima przed mistrzostwami Europy w Oslo.

Zasadą chodu jest, aby pięta nogi, stawianej na ziemi, wczelniej zetknęła się z bieżnią, niż palce. W przeciwnym wypadku zawodnik zostaje zdyskwalifikowany.

TAK SIĘ GRA W RUGBY



Czytelnicy proszeni są o nadsyłanie krótkich, nie przekraczających 150 słów anegdot, informacji i cytatów, ilustrujących kontrasty obyczajowe, etyczne i kulturalne naszego wieku, zawsze z dokładnym podaniem źródła. Za każdą opublikowaną w tej rubryce anegdotę Redakcja wypłaci przesyłającemu 100 zł. Listy prosimy adresować: „Świat Młodych”, Warszawa, ul. Grażyny 8, „Nasz wiek XX”.

REDAGUJE ZESPÓŁ
WYDAWCA: SPÓŁDZ. *
WYD. „PIĘMIENIE”

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ul. GRAŻYNY 8. TEL. 6-51-32
PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 225.— Z PRZESYŁKĄ DO DOMU
WPLAĆC NA KONTO P. K. O. WARSZAWA, Nr I-4252

Świat
MŁODYCH

RYNOK WŁÓKNA

Ach, jak przyjemnie...